

Rzeczywistość w ostrym cieniu mgły

Tym jednak przecież nikt się nie przejmie, „mnie to nie dotyczy” to, że ktoś ma słabą psychikę, nie radzi sobie, stracił pracę, nie jest w stanie utrzymać rodziny, próbuje targnąć się na swoje życie, to wszystko przecież nie jest z mojej bajki, dzieje się gdzieś za siedmioma górami i siedmioma lasami.

Szkoda tylko, że liczba podjętych prób suicydalnych w marcu (miesiąc rozpoczęcia pandemii w naszym kraju) w porównaniu z marcem 2019 wzrosła o 30 procent, a tych, które zakończyły się skutecznie o 94 procent. Według policyjnych statystyk tylko w marcu na życie próbowało się targnąć 121 mieszkańców województwa łódzkiego, 79 z nich to mężczyźni, 42 to kobiety. Poza tym 33 osobom – 28 mężczyznom i 5 kobietom – udało się zabić. W samej tylko Łodzi w marcu życie odebrać usiłowały sobie 63 osoby, w Piotrkowie 13, a 8 w Sieradzu. Oczywiście, że nie można wszystkich tych statystyk przyporządkować epidemii, to byłoby nadużycie. Jednak nie ulega dyskusji, że miało to wpływ na tak znaczący wzrost liczb, ot, taki efekt uboczny pandemii. A to tylko nasze województwo. Jeśli dodać do tego wręcz tsunami ludzkich dramatów, od zwolnień, przez rozstania, lęki, ciężkie depresje czy epizody psychotyczne, to śmiem powątpiewać w pewne ruchy podjęte przez ekipę rządzącą od początku. Z punktu widzenia pacjenta psychiatrycznego wszystko to, co się wydarzyło, jest jednym wielkim antyterapeutycznym działaniem. Takich pacjentów jednak jest dużo więcej, przecież inne jednostki chorobowe nagle nie zniknęły, a o tym już mało kto pomyślał.

Mam nieodparte wrażenie, że my już się do tak wielu rzeczy przyzwyczailiśmy i je – krótko mówiąc – „klepnęliśmy” jako zastane i oczywiste. Stało się to przede wszystkim przy ogromnym wsparciu i aprobachie mediów każdego nurtu. Wszyscy powołują się na prezesa (tego jedyne, prezesa wszystkich prezesów), do niego odsyłają, czekają na jego decyzję, a przecież w świetle prawa to ciągle tylko szeregowy poseł. O systemie prawnym to nawet nie ma się co rozpisywać... Zarządzanie poprzez coraz większy chaos tak, żeby każdy się pogubił, znudził tematem na tyle, że zaczyna to być społeczeństwu obojętne. Przyzwyczailiśmy się też do tego, że co roku Jurek Owsiak wraz z WOŚP-em ratuje notorycznie kulejący system ochrony zdrowia i serwuje mu kolejny zastrzyk podtrzymujący go przy życiu. Nikt już nie mówi o tym, jak źle świadczy to o państwie, że de facto organizacja pożytku publicznego, klasyczny NGOs, rok w rok pompuje w polską ochronę zdrowia setki milionów, bo państwo za to odpowiedzialne, jest niewydolne. Już nam się ta czerwona lampka nie świeci, cieszymy się, że Jurek jeszcze jest i dorzuca parę

groszy co roku. Nie przeszkadza nam, że poza tym, że na zdrowie idą nasze składki, to dodatkowo poprzez WOŚP robimy jedną wielką narodową zbiórkę.

Pandemia również idealnie pokazała nieudolność ministerstwa zdrowia i niewydolność systemu. Przecież po raz kolejny kraj jak długi i szeroki zaczął organizować kolejne zbiórki dla personelu medycznego. Od fundacji prowadzonych przez stacje telewizyjne, przez dotację Kulczyk Foundation czy WOŚP na muzykach i artystach kończąc. Ci ostatni rozpoczęli i kontynuują akcję pod tytułem #hot16challenge2. Pierwotnie akcja zainicjowana przez środowisko twórców hip-hopowych zatoczyła bardzo szeroki krąg. Dotarła nawet do pałacu prezydenckiego. Chyba każdy wie, że „nie pytają cię o imię walcząc z ostrym cieniem mgły”. Czy tylko dla mnie niezrozumiałe jest wystąpienie w tej akcji głowy państwa, który zachęca do wpłacania pieniędzy na wsparcie ochrony zdrowia, za którą po części sam jest odpowiedzialny i którą chwilę wcześniej pominął całkowicie, przekazując 2 mld złotych mediom publicznym? Nie kupuję tego sztucznego luzu, bycia fajnym i prób ocieplania wizerunku poprzez uczestnictwo w takich akcjach. Mnie to nie śmieszy i uważam, że polski pacjent powinien poczuć się, jakby ktoś dał mu w twarz. Jak sobie zestawię to z widokiem ministra Szumowskiego bijącego nam brawo, mogę jedynie stwierdzić, że poziom poczucia wyższości wśród pewnych „elit” politycznych poszybował zdecydowanie za wysoko i traktują nas, społeczeństwo, jako zwykłych naiwniaków – „zbierajcie tam sobie, nieźle wam idzie, my tu będziemy wam klaskać i robić swoje”.

Mam jednak głęboką nadzieję, że jedyny pozytyw, jaki ze sobą przyniesie trwająca obecnie pandemia, to obudzenie społeczeństwa i pokazanie jak na dłoni, jak beznadziejnie skonstruowany i funkcjonujący jest polski system ochrony zdrowia. On w chwili obecnej ledwo żyje. Jednak, gdy skończy się pandemia, wówczas nastąpi agonia, w momencie powrotu wszystkich planowych zabiegów, nawałnicy pacjentów, którzy teraz zmuszeni byli przeczekać ze swoim schorzeniem w domu. Oni wszyscy nie wyzdrowieli. Oni czekają. Ten system, wymęczony i podziurawiony pandemią, tego nie wytrzyma i nie udźwignie. Jedyna szansa, że wówczas społeczne zdenerwowanie i presja wymuszą gwałtowną reformę. Skoro środowisko lekarskie nie jest słuchane od lat, może gniew suwerena i potencjalny spadek sondaży zadziała cuda. My, lekarze i tak zbierzemy baty za nie swoje błędy, tylko za system. Niech tym razem chociaż będzie to po coś i niech zapoczątkuje realną zmianę, „by żyło się lepiej, wszystkim”.

Mateusz Kowalczyk